

Władysław Bartoszewski

## **Przesłanie o dialogu**

Wystąpienie inauguracyjne VIII Zjazd Gnieźnieński

12 marca 2010 r.

Wolność wypowiedzi, swoboda wyznania, głoszenia poglądów i opinii stanowią – z punktu widzenia podstawowych i niepodważalnych praw człowieka – jedno z największych osiągnięć ostatniego dwudziestolecia w Polsce i w naszej części Europy. Należą one do grona wartości bezdyskusyjnych, które dla mojego pokolenia, ale też dla dzisiejszych młodszych pokoleń, pozostawały długo nieosiągalne, a wierność im była częstokroć okupiona dotkliwymi represjami. Obecnie, w warunkach demokratycznych, są nie podlegającą dyskusji podstawą relacji międzyludzkich. Również postęp technologiczny i rozwój form komunikacji publicznej otwiera dziś drogę do skonfrontowania odmiennych stanowisk na niespotykaną wcześniej skalę. W swoim wystąpieniu poświęconym zagadnieniom dialogu międzywyznaniowego podczas uroczystości wręczenia Nagrody Kulturalnej Hesji w listopadzie ubiegłego roku nasz przyjaciel Kardynał Karl Lehmann wspominał o jeszcze innych wyzwaniach współczesności: „Fenomeny migracji, mobilności i wymiany międzykulturowej stwarzają szczególną potrzebę dialogu, który należy do najistotniejszych warunków funkcjonowania współżycia społecznego”.

Odnoszę jednak zarazem wrażenie, że nieco w tyle za stojącymi do dyspozycji możliwościami i wymaganiami obecnych czasów pozostaje sztuka prowadzenia dialogu. Umiejętność tyleż podstawowa, co posiadająca uniwersalne zastosowanie na wszelkich poziomach wzajemnych kontaktów międzyludzkich: od tych w rodzinie, poprzez dyskurs społeczny, międzyreligijny, aż po – szczególnie mi bliskie, bo stanowiące od szeregu lat obszar mojej własnej działalności zawodowej – relacje pomiędzy narodami. Samo wyrażenie stanowiska, sformułowanie własnych interesów, często jakże przeciwstawnych wobec poglądów czy interesów drugiej strony, innej grupy, nie musi bowiem automatycznie stanowić zachęty do dialogu i nie gwarantuje *per se* jego owocnego prowadzenia. Przeciwnie, konfrontacja bez refleksji i bez szacunku nad motywami kierującymi drugą stroną, bez woli zrozumienia, może zwieść niekiedy na manowce utrwalonych uprzedzeń, rodzić konflikty i wzajemną nienawiść. A z taką „wymianą poglądów” – bardziej pojmowaną w sensie „wymiany ciosów” – mamy niestety najczęściej

do czynienia w życiu publicznym, ale też i prywatnym, sąsiedzkim, rodzinnym.

„Na barykadzie należy siedzieć okrakiem”, apelował wybitny publicysta dawnego „Tygodnika Powszechnego” Stefan Kisielewski, nie rezygnując oczywiście z prawa do przyznawania racji jednej ze skłóconych stron. Ale i kłócić można się umiejętnie: nie po to, aby drugiego człowieka zranić, lecz by razem zdefiniować i załagodzić źródło sporu. Dialog, zdaniem księdza Józefa Tischnera, oznacza wyjście z mentalnej kryjówki, zbliżenie się i rozpoczęcie rozmowy. A więc wzajemną otwartość. Psychologia skutecznego radzenia sobie w sytuacjach konfliktowych – zaznaczam ponownie, że chodzi mi o pewną cechę uniwersalną, odnoszącą się tyleż do stosunków panujących wśród osób najbliższych, w rodzinie, jak i w równej mierze dotyczącą zasad funkcjonujących między całymi grupami społecznymi – mówi o kilku elementarnych warunkach prowadzenia dialogu. Kierując się własnym doświadczeniem uważam, że szczególnie uwzględnione powinny być następujące:

- Należy na wstępie zdać sobie sprawę, że prawidłowo pojmowany dialog nie służy w pierwszej kolejności przekonaniu drugiej strony o własnej słuszności, lecz raczej otwarciu się samemu na pewne zrozumienie kierujących nią pobudek;
- We własnej argumentacji pamiętać należy o potrzebie kierowania się racjonalnością i unikania reakcji emocjonalnych, które – w zaciętrzewieniu – potrafią zaostrzyć konflikt i skutecznie przesłonić jego istotę;
- Dlatego tak ważna jest klarowna prezentacja własnych rzeczowych argumentów, oczekiwań i zastrzeżeń wobec pozycji drugiej strony. Wspomniany przeze mnie Kardynał Lehmann słusznie zwraca zarazem uwagę, iż dialog bynajmniej nie polega wyłącznie na ustępstwach, za wszelką cenę dążących do wymuszonego sprowadzenia odmiennych stanowisk do wspólnego mianownika. Rozmowa godna miana dialogu wymaga silnej samoświadomości przy jednoczesnej otwartości i woli słuchania partnera. Przy braku jasno sprecyzowanego obrazu samego siebie, człowiek łatwiej poddaje się zgubnym emocjom i ulega zakorzenionym, często absurdalnym stereotypom;
- Znalezienie wyjścia ułatwia zaś koncentrowanie się przede wszystkim na możliwych rozwiązaniach, nie na zaszłościach;

- Istotnym elementem sztuki dialogu jest wreszcie unikanie wytykania wad przeciwnika i rezygnacja z przyjmowania samemu postawy mentorskiej, pouczającej.

Kwestią związaną bezpośrednio z kulturą prowadzenia dialogu jest naturalnie waga doboru słownictwa. Właściwość języka polega bowiem na tym, że chociaż stworzony do porozumiewania się, paradoksalnie służyć może równie dobrze wznoszeniu barier w porozumieniu. Wprawdzie istnieje określenie porozumienia bez słów, słowa są jednak zwykle głównym nośnikiem dialogu. Potrafią pełnić rolę pośrednika w zbliżeniu, ale także dzielić i wzmacniać konflikty. Słowa są mediatorem w wymianie poglądów i w poszukiwaniu wspólnego stanowiska, jednak doskonale sprawdzają się jako precyzyjny instrument manipulacji, poniżenia, czy wywierania nacisku. Posiadają przy tym bardzo subtelną i wieloznaczną naturę: doskonale wiemy na przykład, że huczne deklaracje przyjaźni i braterstwa są często niczym innym, jak pustymi fasadami, za którymi w istocie kryją się głęboko zakorzenione resentymenty, nienawiść i zniewolenie.

Istnieje jednak pewien zasób określeń, wyznaczających moim zdaniem warunki sprzyjające budowaniu dialogu. Nie mam na myśli konkretnych słów, używanych na co dzień w rozmowie, ale raczej pojęcia abstrakcyjne, choć o bardzo konkretnych i praktycznych następstwach. Należą do nich między innymi *wolność*, *odpowiedzialność*, *sąsiedztwo*, *spotkanie* i... *normalność*.

Pierwsze z nich, pojęcie wspomnianej już przeze mnie *wolności* stanowi najbardziej podstawowy warunek zaistnienia porozumienia. „Najpierw wolność, później pokój na świecie!” – to cytowana przez mnie często wypowiedź jednego z najwybitniejszych filozofów europejskich Karla Jaspersa podczas wręczenia mu Pokojowej Nagrody Księgarstwa Niemieckiego w 1958 roku. Postulat odwrotny: „Najpierw pokój, później wolność”, jest błędny, albowiem pozorny pokój istniejący w oparciu o sztuczny porządek i strach przed władzą totalitarną jest jedynie chwilowym stłumieniem zakorzenionych napięć i konfliktów, które łatwo mogą przerodzić się we wzajemną nienawiść.

Najlepszą gwarancją dialogu jest zatem obszar wolności, ale wolność to nie tylko sprawa indywidualna. Wiąże się bezpośrednio z *odpowiedzialnością*, albowiem akceptując ją jako nasze nadrzędne prawo, bierzemy na siebie zarazem ogromny obowiązek, jakim jest

szacunek dla wolności innych. Być wolnym oznacza jednocześnie konieczność współpracy, konieczność akceptacji reguł rządzących relacjami międzyludzkimi w rodzinie czy społeczeństwie. Wolność osobista to poszanowanie wolności drugiego człowieka. W pewnym sensie odpowiedzialnie pojmowana wolność niejako wymusza dialog.

Również *sąsiedztwo* sprzyja dialogowi, aczkolwiek dialog w sąsiedztwie nie jest bynajmniej oczywisty. Każdy z nas posiada sąsiadów i każdy wie, że mogą oni mieć nie mniejszy wpływ na nasze życie, niż relacje z najbliższą rodziną, w kręgu znajomych czy w środowisku pracy. Istnieją różne modele sąsiedztwa: od przyjaznego współżycia, poprzez obojętność i brak kontaktów, aż po nieporozumienia urastające do rangi tragiczno-komicznych wojen sąsiedzkich. Pomimo tego, sąsiedztwo stwarza przynajmniej możliwą do zrealizowania szansę *spotkania*.

*Spotkanie* to najbardziej ludzka forma kontaktu i najbardziej oczywista okazja do nawiązania dialogu, do wzajemnego poznania, które w najlepszy sposób zapobiega uprzedzeniom. Do zrewidowania swoich poglądów i zapoznania się z argumentami drugiej strony.

*Wolność, odpowiedzialność, sąsiedztwo i spotkanie*, to w moim odczuciu słowa kluczowe, które zawierają się w pojęciu *normalności*, czyli zwykłego, codziennego współżycia między ludźmi. Owszem, normalność nie jest wolna od konfliktów, lecz oferuje zarazem bogaty zestaw instrumentów do rozwiązywania istniejących napięć.

Z drugiej strony, istnieją pojęcia tworzące atmosferę zgubną dla dialogu. Niekiedy takim pojęciem bywa *prawda*, którą bardzo chętnie przypisujemy własnym poglądom, dyskwalifikując stanowisko innych. „Kościół szanuje prawo jednostek do swobodnego poszukiwania prawdy oraz przyjmowania jej zgodnie z nakazami sumienia i w myśl tej zasady zdecydowanie odrzuca prozelityzm” – głosił piętnaście lat temu Papież Jan Paweł II na międzyreligijnym spotkaniu w 1995 roku.

Przeciwstawne porozumieniu jest także nadmierne wyolbrzymianie różnic i kreowaniu wizerunku budzącego strach i niepewność *obcego*. Tym bardziej, że kategorią obcych bardzo łatwo i szybko bywają objęci ludzie mieszkający do tej pory pod jednym dachem.

Wspomniałem już, że język – niczym przysłowiowy kij o dwóch końcach – służyć może jako narzędzie o szerokiej gamie zastosowań. Potrafi łączyć i dzielić. Łagodzić ból i rozdrapywać rany. To w jaki sposób i z jakim zamierzeniem jest używany, zależy więc wyłącznie od nas. Od naszej woli dialogu i świadomości łączącej nas wspólnoty. Dialog, zwłaszcza dialog partnerski w rodzinie, jest więc subtelną umiejętnością. Sztuką, w opanowanie której nie zawsze wkładamy należyty wysiłek. Którą często niedoceniaamy. Zastanawiając się nad istotą tej sztuki warto pamiętać słowa Adama Mickiewicza: „Nic pożądanszego, a nic trudniejszego na ziemi, jak prawdziwa rozmowa”.